

## Hamburg i Północne Niemcy

Mówi się czasami o odpowiadających nam duchowych zwierzętach. Jeżeli duchowe mogą być też miasta, to Hamburg jest właśnie moim duchowym miastem.

Północne Niemcy wyróżniają się wieloma subtelnymi rzeczami i trudno namacalnymi wrażeniami. Podczas pobytu w tych rejonach od razu zapalałem sympatią do miast i miasteczek na północy. Tutaj w niektórych miejscowościach do pracy płynie się łódką, pokonując przy tym sieć wąskich kanałów ciągnących się tuż za ścianami domów i graniczących z niewielkimi ogródkami. Tutejszą glebę pokochały róże pnące, a mieszkańcy pokochali dofinansowania na ich zasadzanie. Zarówno ludzie, jak i miejsca emanują spokojem. Można odetchnąć i oczyścić umysł. Sam Hamburg, czy jak słodko mówią mieszkańcy, Hamburs, nie jest wyjątkiem od tej reguły, pomimo bycia drugim największym miastem Niemiec.



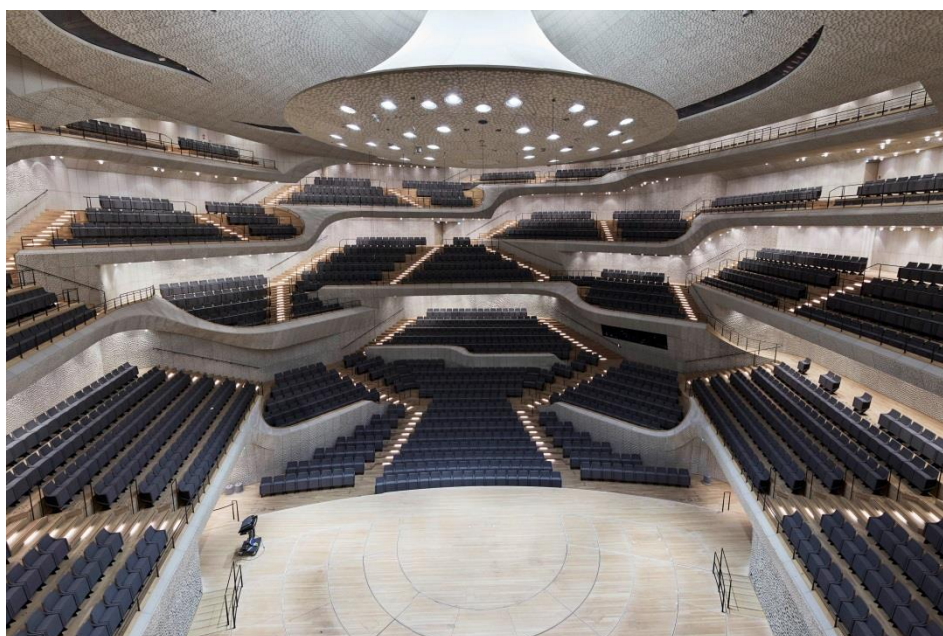
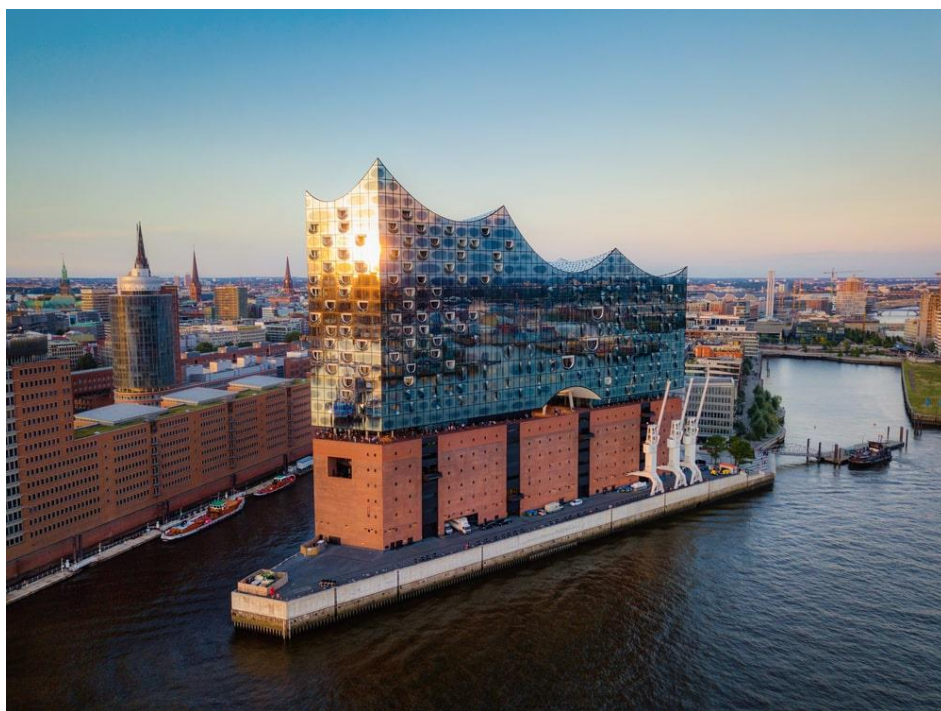
Friedrichstadt





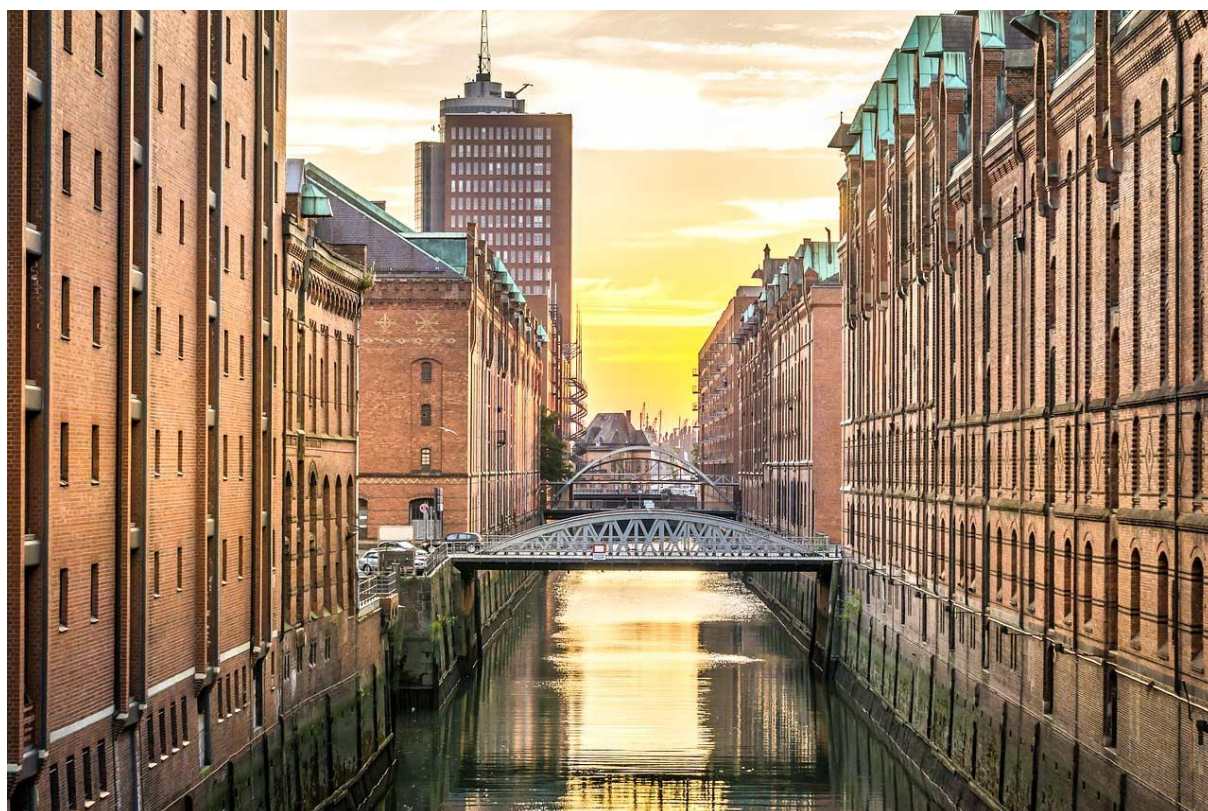
Hamburg znany jest z absurdalnie dużej ilości terenów zielonych, dzielnicy St. Pauli z wesołymi atrakcjami dla niegrzecznych turystów, gdzie Beatlesi stawiali swoje pierwsze kroki. Był też świadkiem bolesnej lekcji, jakiej latem 1943 roku udzieliły Niemcom alianckie bombowce, równając z ziemią i paląc do gruntu trzy czwarte zabudowań miasta. Nic w tym dziwnego, Hamburg był i nadal jest niezwykle ważnym miastem portowym. Posiada też stocznię, z której wypłynął chociażby Bismarck, duma dawnej Kriegsmarine. Z ciekawszych rzeczy do zobaczenia w Hamburgu wymienię jeszcze Elphi, czyli Elbphilharmonie, cudo architektury kosztujące Hamburg Igrzyska Olimpijskie. Ukończenie budowli trwało okrągłe 10 lat i pochłonęło astronomiczne ilości pieniędzy. Bardziej niemieckiego budynku, oddającego artystyczną duszę narodu, dążenie do ideału, potrzebę rzeczy wielkich i zamiłowanie do komplikowania najprostszych założeń chyba nie znajdziemy. Pierwsze plany mówiły o 77 milionach euro, następnie szacowano już koszt budowy na 241 milionów. Niestety, wraz z postępem prac mnożyły się dalsze wydatki. Inwestycja zamknęła się finalnie w 866 milionach euro, z których część dołożyli ze swojej kieszeni sami Hamburgczycy. Wraz z końcem budowy mieszkańcy odetchnęli z ulgą i nauczeni tym doświadczeniem wybili Miastu z głowy organizację Igrzysk Olimpijskich. Niemniej jednak, Filharmonia nad Łabą jest prawdziwym dziełem sztuki. Bazą jest dawny magazyn, którego ceglana bryła zwieńczona jest lustrzanymi ścianami i przykryta śnieżnobiałym dachem o trudnym do określenia pofalowanym kształcie. Ściany mienią się w słońcu i odbijają otoczenie ze wszystkich kierunków. Całość przypomina wzburzone morze, lub też statek pod pełnymi żaglami. W najwyższym punkcie wysokość budynku przekracza 100 metrów. Przez całą

długość ścian ciągnie się też ganek widokowy, z którego można obejrzeć dokładnie Hamburg wraz z przyległym portem i Miastem Spichlerzy, o którym jeszcze powiem. Na wyższe poziomy prowadzą ruchome schody, umieszczone w nadzwyczaj długim sferycznym tunelu. Tunel został tak poprowadzony, aby jego koniec pojawiał się nam niespodziewanie przed oczami, niczym wylot zjeżdżalni na basenie. Niesamowitość tego przejazdu potęgują refleksy świetlne odbijające się na ścianach. Przejazd trwa z zegarkiem w ręku 2 minuty 37 sekund. Największa z sal koncertowych mogłaby zmieścić w sobie wieżowiec, a jej jasne wnętrze o nietypowym, tarasowym kształcie mogłoby posłużyć za plan zdjęciowy dla Gwiazdnych Wojen. Otwarcie filharmonii uświetnił występ zespołu muzycznego Einstürzende Neubauten, w wolnym tłumaczeniu „walące się nowe budynki”, grającego muzykę alternatywną i industrialną. Wybór grupy nie był przypadkowy, podyktował go bowiem bezlitosny humor Niemców. Polecam gorąco odwiedzenie tego niezwykłego miejsca.





Wspominałem również o Dzielnicy Spichlerzów. Co takiego można zrobić z magazynami, gdy już przestaną pełnić swoje funkcje? Okazuje się, że dużo, a za swój niepowtarzalny charakter mogą znaleźć się nawet na liście dziedzictwa kulturowego UNESCO. Kompleks ceglanych, neogotyckich spichlerzów odnalazł drugie życie i stał się siedzibą dla niezliczonej ilości firm, biur i zakładów. Część pomieszczeń przejęli artyści, restauratorzy i muzea. Niektóre magazyny mają przeszło 150 lat i wybudowane zostały na fundamentach z olbrzymiej ilości powbijanych w grząską ziemię dębowych pali. Niekiedy takie pale wystają z sieci pobliskich kanałów, a ich szczyty mieniają się drobnymi monetami. Działając w imię zasady „małpa widzi, małpa robi”, również próbowałem celnym rzutem umieścić na jednym kilka drobniaków. Niestety, żaden nie wylądował na palu, więc być może ominęło mnie jakieś wielkie szczęście. Zabawny jest również fakt, że część magazynów stoi na miejscach zalewowych. Gdy zbliża się woda, lepiej przeparkować samochód. Sporo wejść do budynków mieści się z tego powodu na piętrze, a prowadzą do nich mostki przerzucone przez kanały i wijące się wzdłuż ścian kładki. Takich mostków najróżniejszej maści jest w Hamburgu sporo. Ile dokładnie? Dużo, bo aż ponad 2500, co stawia Hamburg na czele, przed Amsterdamem i przed Wenecją, nawet, jeżeli zsumujemy mosty w tych dwóch miastach.



Mam nadzieję, że zachęciłem do odwiedzenia Hamburga. Wpadnijcie koniecznie na rynek obejrzeć ratusz, a potem na targ rybny po kanapkę!

Łukasz Włosek

